

Tunezja w kryzysie

23 stycznia 2021

W Tunezji trwają masowe protesty młodzieży. Demonstranci protestują przeciwko bezrobociu i korupcji. Wielu młodych chce szukać lepszych perspektyw w zmęczonej pandemią Europie. Jak protesty wpłyną na samą Tunezję i w jaki sposób ich skutki dotkną Unię Europejską?



Według policyjnych źródeł po serii gwałtownych protestów w stolicy Tunezji, Tunisie, do aresztu trafiło ponad 600 osób, w większości w wieku od 15 do 25 lat. W poniedziałek tłumy, głównie młodych demonstrantów, zgromadziły się w centrum miasta. Rzucali w policję kamieniami i koktajlami Mołotowa. Obrzucali budynki kamieniami i plądrowali sklepy. Siły bezpieczeństwa w odpowiedzi użyły gazu łzawiącego i armatek wodnych. Poza Tunisem do starć z policją doszło w miastach Kasserine, Gafsa, Sousse oraz Monastir. Tunezyjczycy protestowali w co najmniej 15 miastach.

Po fali aresztowań protesty nie ucichły. Demonstranci zbierali się przed budynkami rządowymi na Alei Bourguiba, wzywając do uwolnienia aresztowanych. Skandowali hasło: „Bez strachu, bez strachu, ulica należy do ludzi”. Jednocześnie Amnesty International wezwała władze do zachowania powściągliwości i przestrzegania praw osób zatrzymanych.

Społeczeństwo jest podzielone w sprawie form protestu. Jedni mówią wprost, że „chcą zemsty na państwie” i wzywają do obalenia rządu, inni wprost nazywają demonstrantów „złodziejami”, przed którymi muszą chronić swój dobytek.

Rzecznik ministerstwa spraw wewnętrznych Khaled Hayoun powiedział, że większość osób aresztowanych to nieletni, którzy zostali zatrzymani za akty wandalizmu i grabieże. Dodał, że dwóch policjantów zostało rannych. „To nie ma nic

wspólnego z ruchami protestacyjnymi, które są gwarantowane przez prawo i konstytucję” – powiedział i stwierdził, że prawo do protestów pokojowych jest przez władze respektowane. Ponadto rząd uzasadniał zdecydowaną reakcję policji jako konieczną „dla ochrony nietykalności cielesnej obywateli oraz dóbr publicznych i prywatnych”.

W nieplanowanym wystąpieniu telewizyjnym we wtorek wieczorem premier Hichem Mechichi wyraził zrozumienie dla protestów i zaapelował o respektowanie prawa. Również prezydent Kaïs Saïed wezwał do spokoju i poprosił młodych, aby powstrzymali się od atakowania ludzi oraz niszczenia mienia.

Władze obawiają się powtórki z protestów, które 10 lat temu doprowadziły do obalenia prezydenta Zine al-Abidine Ben Alego, dlatego też zdecydowały się rozmieścić w newralgicznych punktach miasta żołnierzy, a także zaangażować armię w tłumienie protestów.

Przestroga dla rządzących jest scenariusz algierski. W 2019 roku protesty zorganizowane głównie przez młodych ludzi odsunęły od władzy wieloletniego przywódcę Abdelaziza Buteflika.

Starcia miały miejsce głównie w gęsto zaludnionych i biednych dzielnicach, w których stosunki między młodymi ludźmi a policją są od dawna napięte. Jedna z protestujących, która przedstawiła się jako bezrobotna absolwentka uniwersytetu, w rozmowie z BBC powiedziała: „Każdego, kto protestuje przeciwko systemowi, nazywają złodziejem. My przyszliśmy z odsłoniętymi twarzami w dzień, a nie w nocy, aby podkreślić, że chcemy pracy, chcemy godnego życia”.

Protestujący nieśli transparenty takie jak: „Zatrudnienie jest prawem, a nie przysługą”. Są głęboko rozczarowani z powodu złamanych obietnic demokratycznie wybranego prezydenta Saïeda, który nie był w stanie rozwiązać problemów stojącej na granicy bankructwa gospodarki.

Tunezyjska gospodarka zмага się z kryzysem. Jedna trzecia młodych ludzi pozostaje bez pracy. Ostatnie zamieszki przetoczyły się przez Tunezję 10 lat temu i zapoczątkowały tzw. Arabską Wiosnę. Wiązane z protestami nadzieje na poprawę sytuacji ekonomicznej się nie spełniły. Wznoszone dekadę temu hasło tunezyjskiej rewolucji „Praca, wolność, godność” znów stało się nośne i paląco aktualne.

Negatywne nastroje społeczne pogłębiły się pod wpływem wprowadzenia obostrzeń związanych z epidemią koronawirusa. W Tunezji od października obowiązuje nocna godzina policyjna i zakaz podróżowania po kraju. Kluczowa dla krajubranża turystyczna została szczególnie mocno dotknięta pandemią. W 2020 r. gospodarka skurczyła się o 9%, a ceny dóbr pierwszej potrzeby gwałtownie wzrosły. Jedna piąta ludności żyje na granicy ubóstwa.

Problemy te dostrzega przewodniczący Tunezyjskiego Forum Praw Gospodarczych i Społecznych, Abderrahman Lahdhili. Działacz skrytykował konfrontacyjną postawę rządu i zaapelował o to, by władze przyjrzały się „głębokim przyczynom” protestów. Jak przypomina, co roku 100 tysięcy uczniów porzuca szkołę, a 12 tysięcy z nich zwraca się ku nielegalnej migracji, wsiada na przepełnione łodzie przemytników, podejmując ryzyko dotarcia do Europy. Inni są werbowani przez organizacje ekstremistyczne.

W 2020 roku nielegalna imigracja Tunezyjczyków do Włoch zwiększyła się blisko pięciokrotnie. W 2019 roku Rzym zgłosił ponad 2600 przypadków nielegalnego przekroczenia granicy przez obywateli Tunezji. Rok później liczba ta wzrosła do poziomu prawie 13 tysięcy.

Konserwatywny prezydent Saied próbował przemówić bezpośrednio do protestujących, pojawiając się nieoczekiwanie na miejscu protestu w M'nihla, niedaleko Tunisu. Ostrzegł ich przed ekstremistycznymi siłami islamistycznymi „działającymi w ukryciu”, które, jak twierdził, próbują siać chaos i

destabilizować demokratycznie wybrany rząd.

Nie jest jasne, czy prezydent próbuje w ten sposób zrzucić winę za protesty na islamistów, czy też rzeczywiście protesty inspirują lub wykorzystują siły ekstremistyczne. Sam Saied wygrał wybory dzięki poparciu umiarkowanych muzułmanów. Przywódca wpływowej tunezyjskiej partii islamskiej Ennahda, Rached Ghannouchi, potępił ostatnie „akty grabieży i wandalizmu”.

Tunezja jest jednym z niewielu krajów arabskich, w którym władze wybiera się w sposób demokratyczny. Poziom wolności słowa jest dość duży, a ludność korzysta z prawa do protestowania. Problemem cały czas jednak pozostają niski poziom usług publicznych, wszechobecna korupcja oraz wysokie bezrobocie. Wśród ludności panuje powszechne przekonanie, że bogate elity polityczne zajmują się głównie walką o wpływy, ignorując potrzeby zwykłych obywateli. Wielu nawet dobrze wykształconych Tunezyjczyków nie ma szans na zatrudnienie lub pracuje poniżej swoich kwalifikacji.

Ten stan rzeczy rodzi powszechną frustrację, która przeradza się albo w polityczną apatię, albo w brak zaufania do demokracji. Niewykluczone, że niepokoje społeczne wykorzystają islamiści lub inne ruchy autorytarne i obiecując walkę z korupcją zlikwidują demokrację lub sprowadzą ją do formy fasadowej.

Jak wynika z upublicznionych przez rząd włoski statystyk, odsetek młodych Tunezyjczyków podejmujących ryzyko przeprawy do Europy gwałtownie rośnie. Bezrobocie, niepewność jutra i brak perspektyw rozwoju we własnym kraju zapewne będą nadal stymulować nielegalną imigrację. Przez moment wydawało się, że pandemia powstrzyma migrantów i sprawi, że europejskie władze będą lepiej chronić granice.

Teraz coraz bardziej prawdopodobne wydaje się, że ludność krajów Afryki Północnej (Egipt, Tunezja, Maroko), dotkniętych

negatywnymi skutkami kryzysu ekonomicznego, będzie częściej szukać swojej szansy w Europie. Europie bardziej zadłużonej i biedniejszej niż przed pandemią. W opowieść o imigrantach potrzebnych do pracy nikt już w Europie nie uwierzy.

Jeśli wydarzy się kolejny kryzys migracyjny, choćby w części podobny do tego z 2015 roku, to można założyć, że Stary Kontynent zupełnie sobie z nim nie poradzi, a jego skutki mogą być nieprzewidywalne i tragiczne.

Autorstwo: Piotr S. Ślusarczyk

Na podstawie: [BBC.com](https://www.bbc.com), [APNews.com](https://apnews.com), [TheGuardian.com](https://www.theguardian.com)

Źródło: [Euroislam.pl](https://euroislam.pl)